

Metoda: Człowiek

Przełożyła Irena Dębek

„Tylko nie myśl, że to się da rozwiązać za pomocą maszyny do pisania”, powiedziała pewnego razu Ulrike, a ja wzięłam sobie jej słowa do serca. Również moja partnerka życiowa jest zdania, że regularne dochody są ważniejsze niż perspektywa wyrobienia sobie nazwiska w kręgach specjalistów. Może użyła określenia „rozsądniejsze”. Już dobrze nie pamiętam.

Dawniej tego rodzaju uszczypliwość wyprowadziłaby mnie z równowagi, zraniłaby w środku, a na zewnątrz doprowadziła do wściekłości.

„...(D)obrze, jeśli pojawia się wściekłość, bo to przynajmniej coś żywego na tej pustyni”, skomentowałby Andreas.

Dziś patrzę na to wszystko inaczej. Mam już dość ciągłego składania podań o wybawienie z kłopotów finansowych. Mojej towarzyszce życia od dawna nie mówię prawdy. Myśli, że tę niewielką sumę, która wpływa do naszej kasy, wypracowuję w warunkach wolnego rynku. Coś takiego w ogóle nie wchodzi w grę. To raczej jałmużna, którą ktoś w tej przedziwnej machinie odkłada na boku dla takich osób jak ja. Nie znam prawdziwych motywów skłaniających kogoś, by wcięż przychodzić mi z pomocą. Litość? Jakaś umowa, dopisek drobnym drukiem? Szczerze mówiąc, wcale nie jestem tego ciekaw. Najważniejsze, żeby pewnego dnia ktoś nie zażądał zwrotu tych sum, przekazywanych mi sporadycznie; ale nie da się tego wykluczyć. To jeszcze jeden powód, dla którego postanowiłem zmienić swoją sytuację.

Czuję, że dotarłem do punktu, w którym można mówić o „konieczności (jakiegokolwiek) wyrwania się z tego systemu, w przeciwnym razie niemożliwy jest żaden skok jakościowy”, jak wyraziła to Ulrike. Jej i Andreasowi zawdzięczam bardzo wiele. I oczywiście Holgerowi¹. Głównie pod względem strategicznym. Przez te wszystkie chude lata tak było. „Będę walczył jak każdy – niczego poza tym nie mam, to moja jedyna funkcja”. Takie zdania, jak to Holgera, zawsze stanowiły dla mnie w krytycznych chwilach moralne wsparcie. On również jest autorem następnego motta: „Jedynie, co się liczy, to walka: teraz, dzisiaj, jutro”.

W tym zdaniu zawiera się determinacja, która nie ma sobie równych i która potrafi sprawić, że wszelka opresja zaczyna wydawać się nam błahostką, a więc tym, czym jest w rzeczywistości. Przynajmniej przez jakiś czas.

Teraz chodzi o to, by dostosować się do zmian. „W dialektyce jednostki i kolektywu, który staje się narzędziem zdolnym do działania” – jak ujmują to Ulrike, Andreas i inni.

¹ Ulrike, Andreas, Holger i Gudrun to imiona członków Frakcji Czerwonej Armii. W opowiadaniu zostały wykorzystane ich hasła bojowe zaczerpnięte z grypsów, jakie członkowie Armii wymieniali między sobą po osadzeniu w więzieniu Stuttgart Stammheim (przyp. tłumacza).

Nie kieruję się już intuicją, tylko chłodną kalkulacją, wewnętrznym rozkazem wydawanym samemu sobie. „Rozkaz, jak zauważa – moim zdaniem trafnie – Gudrun, to coś, o czym jednostka jest przekonana lub do czego ją przekonuję. A jeśli to niemożliwe, to... rozkaz jest tym, co sprawia, że jednostkę ponosi”.

Najchętniej założyłbym własny biznes. Jakiś sklepik, w którym towary wymienia się na gotówkę. Wypracowane w ten sposób zyski zatrzymam dla siebie. Nie będę pazerem. Przynajmniej na początku. Wystarczy mi mała sumka. Do tej pory musiałem sobie jakoś radzić, chociaż miałem tyle, co nic, a i to było wyżebrane. „Walczyć, poddać się, znowu walczyć, i znów się poddać, i od nowa walczyć”. Mniej więcej tak wyglądała moja logika. Tych słów nauczyłem się od Holgera, ale teraz koniec z tym. „Głód walki do upadłego” przerodził się u mnie w głód ekonomicznego dobrobytu. W przyszłości ma się nam lepiej powodzić. Regularne dochody, dobre ubezpieczenie zdrowotne, lokata w banku na czarną godzinę. Od czasu do czasu może nawet jakaś podróż albo kto wie, co jeszcze. Na pewno nie od razu, ale kiedy tylko interes zacznie się jako tako rozkręcać. Ważne, żeby mieć taką wolę, „a wola to nie jest stan posiadania, to siła napędowa” – powiedział pewnego razu Andreas.

„Nie potrafią znaleźć sposobu, żeby złamać twój opór, nie są w stanie złamać twojej woli oporu” – tym zdaniem Gudrun podkreśla, jak sądzę, wagę własnych przekonań, które powinny iść w parze z dostateczną siłą przetrwania. W najbliższym czasie będę potrzebował solidnej porcji jednego i drugiego. „Jak już raz to zrozumiesz – to jesteś w domu”. W przeciwieństwie do mojej dotychczasowej sytuacji zawodowej mam przynajmniej prawie na pewno zagwarantowane minimum egzystencjalne. O ile nie przytrafi mi się jakieś rażące zaniedbanie, mogę liczyć na płacę minimalną. Inaczej nikt by się do tego nie zabierał. Do tej pory pracowałem w gruncie rzeczy dla własnej przyjemności, ze względu na środowisko specjalistów, wśród których pojawia się czasem tu i ówdzie moje nazwisko. Byłem głupi. Do świata biznesu wchodzi się po to, żeby zarabiać pieniądze. Żeby „robić” pieniądze, jak to się mówi w języku biznesmenów. W przeciwnym razie lepiej się tam w ogóle nie wybierać, bo innych uroków, o ile mi wiadomo, ten świat nie ma do zaoferowania.

Jeszcze nie zdecydowałem, co będę sprzedawał w swoim sklepie. Początkowo myślałem o tekstach. Z tym że teksty innych zbytnio mnie nie interesują, a w szczególności teksty innych pisane dla czytelnika, który również nie jest mną, tylko kimś innym. Nigdy jeszcze nie rozpatrywałem tej kwestii z takiego punktu widzenia. „Nie forsować tego, co słuszne, oznacza mieć w głowie to, co niesłuszne – czyli stare”, mówi pewnego razu Gudrun, a ja obawiam się, że tradycyjne księgarnie reprezentują właśnie ten stary model. Jeśli ktoś dzisiaj otwiera tego typu księgarnię, musi nastawić się na walkę. Regularną wojnę. „Wszystko to wiąże się z wojną, która może w tym wymiarze niesie ze sobą wreszcie jakąś prawdę dla poszczególnych jednostek, choć nie piękno, i której nie sposób stawić, nie dyskredytując jej”. Mimo że mam pod tym względem sporo doświadczenia i dysponuję – Ulrike i Andreasowi niech będą dzięki – całym arsenałem dyrektyw taktycznych, uważam, że na razie trzeba skończyć z walkami. Z pewnością ja również w przyszłości

nie będę unikał konfrontacji, najpierw jednak muszę „odzyskać zajęte obszary, przywrócić (sobie) ludzki wymiar...”. Cała reszta przyjdzie później. „Cała reszta to gówno” – dodałaby prawdopodobnie Gudrun, ale ona od pewnego czasu na wszystko patrzyła z takiej perspektywy. Chodziło jej niemal wyłącznie o agresję w stosunku do siebie i innych. Ja żyję w innych warunkach. Moja przemiana w biznesmena rozgrywa się w innych okolicznościach. Dlatego to, czego się nauczyłem, próbuję dostosować do swojej specyficznej sytuacji. „Nie mów o próbach zamiany walki w idyllę, bo ona taką nigdy nie będzie”. Wiem, ale w świecie biznesu sytuacje konfliktowe rozwiązują się inaczej, obowiązują inne zasady. W końcu wszystkim zainteresowanym chodzi o maksymalne korzyści. Nie ma takiej ideologii, której nie dałoby się zamienić na liczbę. Na pewno nie będę wykorzystywał tych... „prostych mechanizmów władzy na danym etapie. Kiedy wszystko przebiega, jak należy, to (...) błędy jednostek są błędami wszystkich, i wszyscy uczą się na nich, szukając w kolektywie okoliczności ich powstawania”. Andreas nie mógł wyrazić tego celniej. Ostatecznie zatrudnię kiedyś pracowników. Niewielu, jednego, może dwóch, ale przez te wszystkie dni ciężkiej pracy będę prowadził ich ręką równie twardą, jak opiekuńczą. „Nie pod przymusem, tylko zgodnie z zasadą głęboko odczuwanej dobrowolności”, dokładnie tak, jak postulował Andreas. Ponieważ, jak rozumiem, „przywództwo jest w miarę znośne tylko wówczas, jeśli jest orężem kolektywu”. Wiele z tego, co mówili Andreas i jego ludzie, da się zastosować w sytuacjach innych niż te, w których oni się znajdowali. W tym celu nie ma potrzeby pakować się od razu w jakieś ekstremalne sytuacje. Inaczej mówiąc, każda sytuacja jest sytuacją ekstremalną. Czy stało się tak z biegiem czasu, czy było to wiadome już wówczas, ale nie rozumiem tego w pełni, trudno powiedzieć. W każdym razie nie trzeba uciekać albo siedzieć w więzieniu, żeby móc zastosować te poglądy w swoim życiu. Albo może jest tak, że warunki, które kiedyś były zarezerwowane tylko dla sytuacji ekstremalnych, zaczęły pojawiać się z biegiem czasu również poza nimi. Wszystko jest anonimowe, pobieżne i oparte na zasadzie jawnego ograniczania wolności osobistej. W mojej firmie będzie od samego początku istniała świadomość takiego stanu rzeczy.

„Solidarnie i w kolektywie – wówczas akcja będzie skuteczna”, słyszę Holgera, ponieważ jego zdaniem „(j)ednostka to kolektyw, a kolektyw to jednostka”. W sumie decydujące okaże się to, czy interesy będą dobrze szły. Dopóki uda mi się w terminie wypłacać pensje, wszystko powinno funkcjonować jak należy. Jeśli ponadto zadbam o jakieś takie nastroje, nie będę musiał się o nic martwić. Najważniejsze, żeby nie dochodziło do otwartych konfliktów. „Żadnych prowokacji, to ważne. NIGDY nie dać się sprowokować ani ponieść nerwom. Na luzie, spokojnie, pogodnie. Ale bronić się w sposób nieprzejednany, bezwzględny, aż do końca, stosując metodę »Człowiek«”. Tego też nauczyłem się od Holgera.

**Mit freundlicher Genehmigung des Luftschacht Verlags / By courtesy
of Luftschacht Verlag
www.luftschacht.com**



Izabela Poniatowska, *Fotografia z cyklu Matka kultura*